Prenumerata wynosi:
w Austro-Węgrzech:
rocznie . . . . . K 9·40
półrocznie . . . . K 5·—
kwartalnie . . . K 3·—
Numer pojedynczy 25 hal.

Inseraty
kosztują od miejsca wiersza jednoszpaltowego drobnem drukiem 40 halerzy.

METALOWIEC

ORGAN
ZWIĄZKU METALOWCÓW W AUSTRYI
WYCHODZI CO SOBOTĘ WIECZÓR.
TELEFONU Nr 799. KONTO CZEKOWE Nr 92.749. TELEFONU Nr 799.

Redakcya, administracya i ekspedycya:
Kraków, Wiślna 5. I. p.
codziennie otwarte od 11—1 w południe.

Redakcya rękopisów nie zwraca, bezimiennych listów nie uwzględnia, nieopłaconych nie przyjmuje.

Numer 14. | Kraków, 3 kwietnia 1909. | Rocznik III.

Przegląd ekonomiczny.

Kurs dla maszynistów kolejowych. — Pierwsze egzaminy czeladnicze we Lwowie. — Kryzys w przemyśle metalurgicznym. — Dostawa wagonów kolejowych. — Żniwa akcyonaryuszy.

W państwowej szkole przemysłowej w Krakowie odbędzie się w roku bieżącym kurs specyalny dla maszynistów kolejowych, w kwietniu i maju, 6 godzin tygodniowo. — Kto chce uzyskać przyjęcia, winien się zgłosić do dyrekcyi zakładu do 1-go kwietnia b. r. i wykazać się świadectwem z ukończonego kursu dla obsługujących kotły parowe i maszyny stałe. Wpisy odbędą się 1-go kwietnia b. r.: każdy płaci 2 korony na środki naukowe zakładu; od złożen a tej kwoty niema uwolnienia. Po ukończeniu kursu wydaje się świadectwo, stwierdzające pilność i zachowanie się. W program nauki wchodzą następujące wykłady: Kocioł parowy lokomotywy, uzbrojenie lokomotywy i kotła. Lokomotywy, wozy i tendry ze względu na ich podział, służba na lokomotywie, służba na stacyi, służba w rezerwie, przerwy w ruchu, wypadki kolejowe. Czyszczenie lokomotywy i jej płukanie. Stacye wodne, dworce kolejowe, ogrzewalnei.

Izba Stowarzyszeń rękodzielniczych we Lwowie donosi, że pierwsze egzaminy czeladnicze w myśl przepisów nowej ustawy przemysłowej odbędą się we Lwowie w drugiej połowie kwietnia. Uczniowie, którzy naukę ukończyli i pomocnicy, chcący się poddać temu egzaminowi i otrzymać dyplom na czeladnika mają wnieść podania (bez stempla) o przypuszczenie do egzaminu do przełożeństwa odnośnego stowarzyszenia. Do podania dołączyć należy: 1) świadectwo ukończonej nauki, 2) świadectwo pracy (dla pomocników), 3) świadectwo z uzupełniającej szkoły przemysłowej, 4) dokładny adres. O terminie egzaminu zostanie każdy kandydat uwiadomiony.

Kryzys w przemyśle metalurgicznym trwa dalej, a raczej przybiera groźne w rozmiarach formy.

Bezrobocie jest niezwykle olbrzymie a co tygodnia szeregi bezrobotnych zwiększają się, albowiem największe zakłady przemysłowe w monarchii oddalają robotników z powodu braku pracy całemi partyami. Ostatnio opublikowane wykazy kartelu żelaznego wykazują znaczne zmniejszenie się zapotrzebowania na żelazo. W styczniu zbyt żelaza sztabowego i fasonowego spadł — w porównaniu z tym samym okresem czasu roku ubiegłego o okrągło 64 i pół tysiąca cetnarów metrycznych czyli o 22 procent!

Wykaz skartelowanych zakładów produkujących żelazo za luty wykazuje również znaczny spadek. Zbyt żelaza w tym miesiącu wynosił:

W lutym roku	1909	1908
	cetnarów metrycznych	
żelazo sztabowe i fasonowe	239.786 —	64.435
Dźwigary	56.046 —	24.502
Blacha czarna	33.064 —	11.590
Szyny.	108.030 —	15.271
	436.926 —	90.256

Najsilniej spadło zapotrzebowanie dźwigarów, co znajdzie wytłumaczenie w słabym ruchu budowlanym wywołanym niepomyślną pogodą i sytuacyą zagraniczną.

Lecz nietylko w przemyśle metalurgicznym, ale także i w górnictwie zastój przemysłowy dotkliwie odczuwają. Tak wykazuje statystyka, że w lutym b. r. wydobyto węgla o z górą 6 milionów cetnarów metrycznych mniej, aniżeli w tym samym czasie ubiegłego roku, czyli zmniejszyła się o prawie szóstą część produkcyi. Najbardziej dotkniętemi są kopalnie w Czechach, a to z powodu wylewów.

Marny ten przemysł austryacki — tak każdy pomyśleć musi — skoro usłyszy radosne hymny fabryk wagonów z powodu otrzymania zamówień na 875.000 franków. Temi szczęśliwemi fabrykami są: koprzywnicka (Nesselsdorf) fabryka wagonów i Ringhoferka w Smichowie. Do rozprawy ofertowej — wagony dostarczone będą dla bułgarskich kolei — stanęły obok austryackich także niemieckie i belgijskie fabryki.

Fabryki wagonów w Austryi oferowały sześć wagonów I i II klasy, czteroosiowe po cenie 46.000 franków za jeden; 12 czteroosiowych wozów III klasy za 350.000 franków; 15 dwuosiowych wozów służbowych po 8.400 franków za sztukę. O ile sami jesteśmy zadowoleni z tego, że przemysł nasz pokonał zagraniczny, o tyle smutnym jest fakt, że fabryki wagonów w Austryi otrzymały dostawy, jedynie dzięki niesłychanej różnicy w wysokości cen ofertowanych przez zagraniczne fabryki. Oczywista, że robotnicy ze swych kieszeń różnicę tę wypełnić będą musieli, a wyzysk będzie święcił orgie. Lecz górą przemysł rodzimy!

Towarzystwo akcyjne dla budowy maszyn Breitfeld, Danek i Ska postanowiło wypłacić za rok ubiegły dywidendę w wysokości 22 koron od akcyi.

Pierwsza czesko-morawska fabryka maszyn w Pradze wypłaci za ubiegły rok 60 koron dywidendy, w porównaniu z 52 koronami, które były wypłacone za rok 1907.

Górnośląskie tow. akc. dla przemysłu żelaznego wykazuje za 1908 rok 2,341.826 marek czystego zysku, z czego, po rozmaitych odpisach, przeznaczono 420.000 marek dla wypłacenia dywidendy.

Tow. akc. dla wyrobów metalowych w Pradze wypłaci za rok ubiegły 14% dywidendy, pomimo podwyższonego — w ciągu roku — kapitału akcyjnego.

Niema to jak akcyonaryuszom. Ni orzą ni sieją — dywidenda zawsze jest!

ANDRZEJ NIEMOJEWSKI.

DZIENNIKARZ.

(Z cyklu: „Ludzie Rewolucyi").

Prawda, że w czasie wojny francusko-pruskiej Francuzi w „Świcie" ciągle wygrywali, a Prusacy przegrywali. Prawda, że w czasie wojny anglo burskiej Anglicy do ostatka brali w skórę a Burowie odnosili nadzwyczajne zwycięstwa. Ale tego pragnęły wszystkie serca warszawskie. Pan Kazimierz dla tych serc właśnie stał „na posterunku" od lat. „Miej serce i patrzaj w serce", odpowiadał na wszystkie złośliwe uwagi, sam przytem złośliwie się uśmiechając. Czuł jakiś dziwny pociąg do nabywania koncesyi na pisma. Jak skąpiec, który gromadzi złoto dla złota, tak pan Kazimierz nabywał koncesye dla koncesyi, żeby zaś nie traciły waloru, raz na rok, ściśle według brzmienia ustawy, wydawał jeden numer „Gazety brukowej", jeden numer „Gazety zarannej", jeden numer „Gazety wieczornej", jeden numer „Gazety powszedniej", przesyłając cenzurze „przepisaną prawem ilość egzemplarzy" — i koniec. Gdy go pytano o powód, nie umiał się nawet wytłómaczyć. Odpowiadał: „Czy ja wiem? Od przybytku głowa nie boli". Cenzorów poił, płacił, pozwalał sobie nieraz więcej, niż rzeczywiście radziła przezorność i tak dożył wybuchu wojny na Dalekim Wschodzie, która krwią swoją ożywiła suchotniczy organizm warszawskiego dziennikarstwa. Teraz pan Kazimierz dopiero pokazał, że umie być mistrzem. Kiedy inne pisma łamały ręce nad szaloną Japonią, że jak mucha porwała się na słonia, „Świt" zaczął umieszczać zręcznie obok siebie z jednej strony szczegółowe wiadomości o wysokiej stopie japońskiej kultury, o karności wojsk „krainy wiśniowego drzewa", o jej sztuce, literaturze, nauce, o patryotyzmie każdego żołnierza, a z drugiej strony przedrukowywał z wszystkich urzędowych organów rosyjskich nagany udzielane wojsku, oficerom, administracyi, podawał wszystkie urzędowo stwierdzone kradzieże, pismo zyskało nowe zastępy czytelników, zdobyło sobie nadzwyczajną popularność, aż wreszcie prezes cenzury, zawezwawszy do siebie redaktora, rzekł mu krótko:

— Od dnia dzisiejszego „Świt" niema prawa pomieszczać ani jednego przedruku z pism urzędowych.

Więc też przyszły na „Świt" złe czasy. Warszawa odwróciła się od swego ulubieńca. Pan Kazimierz chodził po gabinecie, mruczał, przemyśliwał. Był bezradny. Ale rewolucya, zrazu lekko grzmiąc, zbliżała się. Nastąpił wybuch jeden, drugi. Pojawił się Ukaz Tolerancyjny, Ukaz o Dumie, a wreszcie formalna konstytucya. Pan Kazimierz odetchnął.

„Teraz możemy rozpuścić temperament", rzekł do współpracowników. Z wszystkich swoich złości, z wszystkich swoich zjadliwych uśmiechów, z wszystkich bolączek swoich ukręcił świszczący bicz satyry i zaczął nim smagać administracyę, biurokracyę, rząd, że istotnie, z wyjątkiem chyba obraz majestatu, żadne pismo rewolucyjne nie mogło iść z nim w paragon. „Świt", szmata zwyczajna, piśmidło brukowe, stało się nagle organem pierwszorzędnym a w dodatku znakomicie redagowanym. Pan Kazimierz posprowadzał sobie z Galicyi największych drapichrustów dziennikarskich, ale utalentowanych, z każdym najpierw zamykał się i groził mu tak: „Słuchaj, psiajucho! Utyjesz, napęcznieje ci kieszeń, ale pisz, co ci każę. Jeżeli jednak, kanalio, choć raz mi coś swojego wsadzisz, no, niech cię ręka boska broni". Pismaki, okrywszy się obłokiem bezimienności, „rozpuściły temperament", a pan Kazimierz nie prześlepił żadnego artykułu, ciągle ołówek jego coś kreślił, coś dopisywał, coś uwypuklał.

(Ciąg dalszy nastąpi).

O łamistrejkach.

Jedną z najjaskrawszych oznak zgnilizny ustroju kapitalistycznego, dowodem, do jakiego zdeprawowania pcha ludzi kapitalizm — to sprawa strejkbrecherów, lub inaczej „chętnych do pracy“.

Miliony proletaryuszy pogardza nimi i ich zdradziecką czynność piętnuje jako największą zbrodnię. Społeczeństwo burżuazyjne jednak, jego trabanci i lokaje, wyśpiewują wprost hymny pochwalne na cześć tych wzgardzonych i zbrodnie zdrady podnoszą do wysokości bohaterstwa. Jeżeli kto obrazi w życiu prywatnem najwyższego urzędnika w państwie, popełni czyn karygodny i może być pociągniętym do sądowej odpowiedzialności jedynie na wniosek obrażonego, przeciwnie ma się rzecz z łamistrejkami; jeżeli ktokolwiek tylko krzywo na łamistrejków spojrzy, staje się winnym przekroczenia i ściganym bywa z urzędu.

A przecież czynność łamistrejka da się jedynie porównać ze zdradą ojczyzny. Stanowisko „chętnego do pracy“ określił nader trafnie pewien sędzia angielski, który w motywach wyroku przytoczył: „Łamistrejk jest wobec swej klasy tem, czem szpieg wobec ojczyzny i chociaż jeden i drugi wśród ciężkich chwil | artyom przeciwnym cenne usługi oddają, to jednak z chwilą nastania pokoju spotykają się z pogardą ze wszystkich stron. Strejkbrecher jest ostatnim z tych, którzy innym pomódzby chcieli, nie umie patrzeć dalej nad koniec nosa i za pieniądze i czcze pochwały, gotów każdej chwili sprzedać swych przyjaciół, swoją rodzinę, swą ojczyznę. Słowem łamistrejk jest zdrajcą, który sprzedaje kapitaliście swoich kolegów po to, by później być wydanym na pastwę losu przez tego właśnie kapitalistę, któremu poprzednio się zaprzedał i ostatecznie wzgardzają nim obie partye. Staje się on swoim własnym wrogiem, wrogiem teraźniejszości i przyszłego społeczeństwa“.

Tak to zmieniły się zapatrywania w ciągu lat; do niedawna jeszcze cierpiano nawet w bibliotekach stowarzyszeń robotniczych poezye francuskiego pismaka Coppee'go p. t. „Strejk kowali“, w których Coppee gloryfikował łamistrejków; dziś atoli w każdym uczciwym człowieku, łamistrejk obudza tylko uczucie wstrętu. Bezsprzecznie osoba „chętnego do pracy“ była przed dziesiątkami lat mniej wstrętną, aniżeli obecnie. Wówczas zmuszała jednostki do pełnienia tego rzemiosła nędza ich i ich rodzin, albowiem wówczas albo wcale nie istniały organizacye zawodowe, albo środki, któremi one rozporządzały, były zaiste małymi i śnić nie śmiano o wypłacie regularnych wsparć strejkującym. Czyli i dzisiaj mogą łamistrejki swoje podłe postępowanie tym brakiem usprawiedliwić? Dziś organizacye zawodowe wzrosły w potęgę, która rozporządza odpowiedniemi środkami, dziś ofiarność proletaryatu wzrosła do tego stopnia, iż pracujący sobie od ust ostatni kęs chleba odbierają, byle tylko dopomódz walczącym towarzyszom niedoli, chociażby z zagranicy.

Na czemże więc jest oparta to nadzwyczajna opieka nad łamistrejkami? Potentaci twierdzą, iż muszą chronić łamistrejków, ponieważ musi być chronioną wolność pracy.

Wolność pracy! Nigdy jeszcze nie nadużywano tak pięknego hasła w celu obrony zła. Zbadajmy nasamprzód, skąd zaczerpnięto to zdanie.

Oto Adam Smith w swej rozprawie o przyrodzie i przyczynach bogactwa narodów zastanawia się w dwóch miejscach swego dzieła nad kwestyą płacy, a mianowicie nad ekonomicznemi prawami mas ludowych, które ustalają wysokość płacy roboczej i nad nierównomiernem traktowaniem obywateli przez policyę w Europie. Występuje on energicznie przeciw wszelkim ustawowym granicom, skierowanym przeciwko robotnikom i żąda usunięcia ich w imię zasady: wolność pracy. Popiera on przedewszystkiem wolność ruchów robotniczych, żąda usunięcia ustaw, które ustalają najwyższą płacę dla robotników i zabraniają tymże żądania płac wyższych jakoteż zniesienia wszystkich zakazów zgromadzania i stowarzyszania się. Wkońcu zarzuca Smith rządom, że nierówno traktują pracodawców i pracobiorców i wyraża się: Skoro władza usiłuje w sposób sprzeczny z najprymitywniejszemi pojęciami o sprawiedliwości uregulować ustawowo stosunek pracy i płacy między przedsiębiorcą a robotnikiem, w takim razie doradcami rządu byli przedsiębiorcy.

Widzimy więc jasno, że Smith użył słów o wolności pracy jedynie w interesie robotników, w interesie wolnego stowarzyszania się i pełnej wolności w prowadzeniu przemysłu.

I skoro dziś nadużywa się zdania o wolności pracy w celu skneblowania wolności koalicyjnej i ochrony łamistrejków, to spotwarza się je. Zapytajmy otwarcie: W czyim interesie otacza się łamistrejka tą nadzwyczajną opieką? Kto chociaż cośkolwiek zna stosunki, odpowie bez wahania, że dzieje się to nie w interesie strejkbrechera, lecz przedsiębiorcy. Robotnikom nie przyznaje się wolności pracy, lecz tym, co za marny grosz swe siły sprzedają i pracują wśród najnieznośniejszych stosunków, tym, co szkodę wyrządzają swem niepoczytalnem postępowaniem swoim kolegom, tym przyznaje się „wolność pracy“.

I kiedy się zamyka granice państwa, ażeby nie wprowadzać bydła z obcych krajów i tym sposobem nie naruszyć zysku hodowców bydła, a zboże obce importowanem być nie śmie, bez względu na drożyznę, bo ukróciłoby to lichwę hreczkosiejów, kiedy niezmiernie wysokie cła uniemożliwiają w interesie przemysłu w państwie zbyt obcych produktów, to jedynie bez ochronnym stoi towar — siła robocza. Tu przestają istnieć granice: sprowadza się robotników z zamorskich nawet krajów, nie bacząc wcale na interes robotników, a raczej właśnie dlatego, by tym zwycięstwa utrudnić, by zmusić ich do pracy o głodzie i chłodzie, by nie dopuścić do tego, by robotnik czuł się być człowiekiem. Przestaje się podczas walki o zdobycie większego kęsa chleba troszczyć o los robotnika, natomiast otacza się czułą opieką chętnego do pracy.

Sens moralny więc taki: Wolność pracy w ustach kapitału, jego satelitów i parobków, oznacza wolność przedsiębiorców w dowolnym wyzysku niewolników pracy i zrabowania tymże jedynego prawa, zagwarantowanego ustawą: prawa koalicyi.

I śmią wobec tego twierdzić półgłówki o terorze organizacyj zawodowych, gdy te starają się łamistrejkom uwagę zwrócić na ohydę ich postępowania. Każdy rozsądny człowiek przyznać musi, że pod flagą „wolności pracy“ uprawia się kontrabandę na wielką skalę. Robotnicy jednak, oparci o silną organizacyę zawodową, potrafią i to zło usunąć, i sprawiedliwości ku zwycięstwu utorować drogę.

Droga do wolności.

Żadna epoka w historyi ludzkości nie zdołała w krótkim stosunkowo okresie kilku dziesiątek lat, dokonać takiego przewrotu i nagromadzić tyle rzeczy wielkich, co właśnie epoka, na której piętno swe wycisnął kapitalistyczny sposób wytwarzania. „Burżuazya pozostawiła po sobie inne pomniki wielkości, aniżeli piramidy egipskie, rzymskie aquadukty i gotyckie katedry, i inne pociągła za sobą wędrówki, niż wędrówki ludów i wojny krzyżowe“. W ten sposób, jeszcze przed 60 laty pisał Karol Marx o zwycięskim pochodzie nowoczesnej techniki, która dokonała niebywałego dotąd przewrotu w stosunkach społecznych, a która była dziełem wzrastającego kapitalizmu. A przecież dziś wszystko to, co przed 60 laty wydawało się wprost cudem, jest już małem i drobnem w porównaniu do zdobyczy, osiągniętych na polu techniki ostatnich dziesiątek lat. Czemże są dzisiaj tkackie maszyny Lancashir, na przykładzie których Marx i Engels wykazywali prawa rozwoju kapitalizmu, w porównaniu do olbrzymich zakładów, w których ślepe siły przyrody, opanowane ręką drobnej garstki robotników, stwarzają cudowne maszyny ze stali i żelaza. I jakkolwiek ta rewolucya techniki nie jest zdobyczą na korzyść całego ludu, lecz tylko podstawą, na której stanęły potężne kartele i związki przedsiębiorców, na której rozwinęło się panowanie wielkich banków i dyktatura klasy kapitalistów, to przecież ten rozwój właśnie pchnął klasę robotniczą do nadziejnej walki o zdobycie lepszej przyszłości.

Z drugiej strony jednak ludzkość drogo musiała okupić te wszystkie zdobycze. Całe pokolenia kapitalizm podeptał i zniszczył; tysiące i setki tysięcy dzieci morduje on w dymem przesiąkniętej atmosferze swych fabryk; kobiety wprzągł do ciężkiej pracy i rozkosz macierzeństwa zamienił im na najstraszniejsze męki; bezrobotnych wyrzucił na bruk i kazał im ginąć powolną śmiercią głodową. Kapitalizm rok rocznie dziesiątki tysięcy swych ofiar pcha w mury więzienne. On zrabował drobnym rzemieślnikom ich samodzielność, a chłopów wygnał z ich siedzib rodzinnych. Na wszystko wyznaczył on cenę, wszystko kupuje gotówką: zarówno życie mężów jak i honor kobiet. Dalekie ludy ujarzmił i zniszczył, obce kraje ograbił i złupił, aby tylko powiększyć swe własne bogactwo. Ociekając krwią i potem milionów wiedzie kapitalizm ludzkość do zupełnego owładnięcia przyrodą. Gdy w czasach pomyślnej konjunktury wszystkie siły wytężają się, by stwarzać nowe bogactwa dla kapitalizmu, wówczas i klasa robotnicza czuje, jak ten rozwój posuwa ją naprzód. Tak było w ostatnich latach. Brak pracy zniknął prawie we wszystkich gałęziach przemysłu; organizacye zawodowe wzrosły we wszystkich krajach. Przez szereg zwycięskich walk robotnicy zapewnili sobie większy udział w stwarzanych przez się dobrach. W parze z tym ogólnym postępem na polu ekonomicznem, idzie również postęp na polu zdobyczy politycznych. W Rosyi rewolucya ugięła despotyzm i wolę cara, w Austryi robotnicy wywalczyli równe prawa obywatelskie, powszechne i równe prawo głosowania. Pełna nadziei patrzyła klasa robotnicza wszystkich krajów na zbliżające się jej ostateczne zwycięstwo. Niestety, po każdem wzmożeniu się ekonomicznem w ustroju kapitalistycznym następuje raptowny upadek i podczas gdy klasa robotnicza w latach pomyślnych w kapitaliźmie widzi to, co dla niej jest wielkim, to, że zbliża on ją do zwycięstwa jej wielkich idei — to w czasie kryzysu odczuwa w całej pełni jego straszne, spustoszające działanie.

Tym razem burza nadciągnęła z zachodu. Po strasznym kryzysie w Ameryce nastąpił zastój w całym przemyśle w Anglii a następnie w Niemczech, rozszerzając się zwolna i na inne kraje europejskie. Liczba bezrobotnych urosła do strasznych rozmiarów; walka ekonomiczna związków zawodowych została ogromnie utrudniona, a związki przedsiębiorców rozpoczęły swe działanie, zmuszając robotników do ofiarnych walk obronnych. Z słabych i mniej hartownych elementów z pośród klasy robotniczej zaczęli przedsiębiorcy formować swe „żółte“ kadry, gotowe każdej chwili do zdradzieckiego napadu na walczących swych współtowarzyszy klasowych. Wszystkie siły zorganizowanego proletaryatu trzeba było wytężyć, by odeprzeć zamach przedsiębiorców na obniżenie stopy życiowej klasy pracującej.

Równocześnie i partye polityczne klas posiadających łączą się, by wspólnemi siłami uderzyć na socyalną demokracyę. We Francyi najradykalniejsi z radykałów rozkazują uwięzić przywódców ruchu zawodowego. W Rosyi tryumfuje carat nad zdławioną rewolucyą. W Austryi partye burżuazyjne zawierają koalicyę, której jedyną myślą przewodnią, to walka z socyalną demokracyą, a wkrótce rozniecają straszną walkę narodowościową, która ma zagłuszyć słuszne żądania ludu. W Niemczech resztki burżuazyjnych wolnomyślnych zawierają sojusz

z reakcyą i wspólnemi siłami starają się zdławić każdy odruch prawdziwej wolnomyślności.

Wraz z zaostrzeniem się przeciwieństw klasowych na wewnątrz, zaostrzyły się również przeciwieństwa między państwami na zewnątrz. Sprzeczność interesów między Anglią a państwem niemieckiem występuje coraz wydatniej. W angielskiej Izbie lordów rząd domagał się, by klasa robotnicza oprócz ogromnej marynarki, utrzymywała jeszcze równie wielką armię lądową. W parlamencie niemieckim zaś żąda się nowych 600 milionów marek podatków na cele militarne. Carat dla odwrócenia uwagi od jego krwawych rządów w państwie, wysuwa się jako obrońca całej Słowiańszczyzny wobec Niemiec, a zwłaszcza Austryi. Turecka rewolucya, a następnie aneksya Bośni i Hercegowiny spowodowały na półwyspie bałkańskim zamęt, skutkiem którego ludy Europy co dnia niemal z przerażeniem oczekują wybuchu morderczej wojny. Wprawdzie klasa robotnicza wszystkich państw protestuje przeciw dalszym zbrojeniom się i całej hecy wojennej, dyplomacya jednak lekceważy sobie wolę ludu.

A przecież i te groźne dla nas czasy posunąć nas powinny o jeden krok naprzód w walce naszej o zupełne wyzwolenie się z jarzma kapitalizmu. Jeżeli pomyślne walki w okresie rozwoju przemysłu wyszkoliły nasze szeregi i przekonały je o skuteczności walki, to czas obecny kryzysu powinien być przygotowywaniem się do nowych walk przez werbowanie nowych członków.

Dziś, jaskrawiej niż kiedykolwiek widzą i czują szerokie masy proletaryatu tę straszną niesprawiedliwość ustroju kapitalistycznego. Z jednej strony nieprzebrane bogactwa, z drugiej nieprzebrana nędza i głód. Sprzeczność, w jakiej klasa robotnicza stoi do państwa klasowego, do całego ustroju i wszystkich partyj burżuazyjnych — występuje dziś na jaw w całej pełni. Jeżeli dziś jeszcze da się zażegnać niebezpieczeństwo wojny, to będzie to tylko skutkiem obawy klas posiadających przed rozgoryczeniem proletaryatu. Odpowiedzialni kierownicy państw wiedzą bardzo dobrze, że każda zawierucha wojenna pociąga za sobą wewnętrzne przewroty. Przykład Komuny po wojnie francusko-niemieckiej i rewolucyi rosyjskiej po wojnie japońskiej jest przestrogą dla państw kapitalistycznych, że tylko raz jeszcze ostatni wyciągnąć będą mogły miecz bez woli ludów.

Tak więc nie mniej jak zwycięskie walki w czasach pomyślnej konjunktury, służą również i gorzkie cierpienia i troski, spowodowane kryzysem, sprawie wyzwolenia proletaryatu. Wieczne wahanie między pomyślną konjunkturą a kryzysem jest żelaznem prawem ustroju kapitalistycznego, a z każdą fazą tego wahania zmienia się również obraz walki klasy robotniczej. Zarówno jednak z odniesionych zwycięstw w czasie rozwoju przemysłu, jak z rozgoryczenia podczas kryzysu czerpie proletaryat ciągle nowe siły do boju. Okres cierpienia, nędzy i troski, którym ustrój kapitalistyczny co pewien czas darzy proletaryat, jest również jednym krokiem naprzód w naszym rozwoju i zbliża nas do zdobycia władzy w państwie. do zupełnego przebudowania obecnego ustroju, do osiągnięcia zupełnej wolności.

Z warsztatów i fabryk.

Witkowice. (*Bijący majsterek*). W tutejszym warsztacie zwrotnic (Weichenwerkstätte) jest majsterkiem niejaki *Buzek Józef* z Trzyńca. (Krewny owego osławionego prof. Buzka, który zrabował tow. Hausnerowi mandat we Lwowie). Ten rozkazał robotnikowi M. dostarczyć worków do przewożenia materyału, których M. jednak dostarczyć nie był w stanie. Wówczas Buzek nazwał go „truba“, na co otrzymał w odpowiedzi, iż on (Buzek) jest jeszcze większą „trubą“. Wtedy Buzek wymierzył robotnikowi policzek. Ten drab, polski renegat, trafi jeszcze na takiego, który mu odpłaci pięknem za nadobne. Tego mu życzymy z całego serca...

Witkowice. (*Jak robotnicy umierają*). Przed dwoma tygodniami znaleziono na koksowni w kanale zwłoki robotnika otrutego gazami, który już tam prawdopodobnie od *ośmiu dni leżał*. Z tego widać, jak w hutach witkowickich jest ceniony robotnik, skoro go ośm dni niema a nikt o tem nie wie. Robotnik ów należał do kategoryi robotników Witta, który po Goldbergu objął dostawę ludzkiego mięsa do hut witkowickich. Witt bierze za każdego dostarczonego robotnika od dyrekcyi hut 3 K., płaci zaś robotnikom tylko 2 K., a nawet 1 K. 70 h. Tak się wzbogaca nowoczesny handlarz niewolnika. Widać że jeszcze i w naszych czasach handel ludźmi nie ustał, lecz został tylko odpowiednio zmodernizowany. Drugi wypadek w tym samym tygodniu był następujący. W warsztacie mechanicznym (Hüttenschlosserei) był niezabezpieczony pas transmisyjny. Pas ten uchwycił za odzież robotnika, a wywijąc nim kilka razy, zabił go na miejscu.

Trzeci wypadek w tym samym tygodniu stał się w hucie Martina. Tam znów pracujący robotnik około kokil został workiem potrącony i wpadł do wody, w której chłodzą kokile. Woda ta jest zawsze wrząca, dlatego też nieszczęśliwy zmarł w kilka minut po wypadku. Śmierci jego jest winna dyrekcya, która dla centowej oszczędności nie ogrodzi tak niebezpiecnego miejsca poręczą.

W *niedzielę* dnia 21 marca przed południem ośmnastoletni robotnik mieszał glinę dla odlewaczy o *pół metra* od toru kolejki wąskotorowej po której wciąż się przesuwały maszyny z wózkami. Naraz się maszyna wykoleiła, ów chłopak się uląkł i wpadł pod koła wozów, które mu obie nogi *powyżej kolan ucięły*. W straszliwych boleściach zginął w jakie ćwierć godziny wskutek upływu krwi. Ten wypadek stał się w niedzielę o godz. 10, wtenczas kiedy księża odprawiali nabożeństwo w kościele katolickim, zbudowanym za pieniądze Rotszyldów i Gutmanów, właścicieli hut witkowickich. Lokomotywa się dlatego wykoleiła, ponieważ wszystkie tory były tak zanieczyszczone, iż np. na skrętach lub zwrotnicach było sztuką jeździć maszynistom. Kiedy po owym wypadku miała przyjść na miejsce „komisyja“ (dwu żandarmów!?), w przeciągu kilku minut ten kawałek przestrzeni oczyszczono; chociaż ustawa zabrania przed przybyciem komisyi na miejsce wypadku, z wyjątkiem zranionego, czegoś ruszać. Ale czy też horda morderców kapitalistycznych dba o wykonanie ustaw, skoro c. k. starowstwo w M. Ostrawie jest zmuszonem na te łajdactwa patrzeć przez palce! Tutaj by tylko wówczas szanowano ustawy, gdyby każdy paragraf był bombą, napełnioną dynamitem, któryby spowodował śmierć tego, kto go naruszy.

Dla ilustracyi stosunków tutaj panujących niech posłużą następujące cyfry: W r. 1907 kasa chorych liczyła 15.811 członków, robotnicy zaś zgłosili się 20.312 razy chorymi. To znaczy **każdy** robotnik zachorował raz w roku a około czwartej części powtórnie. Liczba dni, w których robotnicy z powodu choroby nie pracowali, wynosiła w roku 1907: 237.297, co znaczy, iż każdy robotnik chorował przeciętnie 15 dni. W roku 1902 na 10.951 robotników ubezpieczonych od wypadku, było 2577 wypadków, czyli czwarta część. Rok 1908 przyniósł z górą 6000 wypadków okaleczeń, czyli 16 robotników dziennie uległo wypadkom.

Takie stosunki panują w największych zakładach hutniczych w Austryi!

Limanowa. (*Filip z konopi i Burek z budy*). W odległości o kilka kilometrów od Nowego Sącza znajduje się mieścina Limanowa. W tej miejscowości wybudowano rafineryę nafty, której właścicielem jest akcyjne Towarzystwo francuskie. Przy budowie tej rafineryi można było przypuszczać, że to będzie nowa placówka do wyzysku, gdyż już podczas budowy wybuchł strejk z powodu nędznych płac. Mniemania te spełniły się do joty, gdyż robotnicy są ogromnie wyzyskiwani, a oprócz tego ze strony przełożonych narażeni są na rozmaite szykany, to też śmiało rzec można, że w całej Austryi na robotnikach nie dopuszczają się takich łajdactw jak w tej rafineryi — i nigdzie nie używa się takich nikczemnych sztuczek, by tylko robotnika skrzywdzić.. W rafineryi tej pracuje przeszło tysiąc robotników. Gdy robotnik wstąpi do pracy, nie może się odrazu zoryentować, jakiego sposobu użyją na niego panowie przełożeni, by odrazu od pierwszego dnia stał się ich ofiarą. Rafinerya ta jeszcze nie jest ukończoną, dlatego też pracują dwa działy robotników, tj. robotnicy z obcych firm i robotnicy podlegający pod zarząd rafineryi nafty. Robotnicy z obcych firm, to są świadomi proletaryusze, należący do organizacyj zawodowych. Chociaż nie mają tych wszystkich praw, które robotnik mieć powinien, ale płace ich są znacznie większe, aniżeli tych, co podlegają pod zarząd rafineryi limanowskiej, a także przełożeni obchodzą się z nimi po ludzku, gdyż wiedzą, że mają do czynienia z ludźmi świadomymi.

Między robotnikami, pracującymi z obcych firm, jest jeden przodownik, który chociaż sam jest królewiakiem, to królewiaków prześladuje w niegodziwy sposób. Lecz temu panu niema się co dziwić, bo udaje wielkiego patryotę, a to rzecz znana, że każdy taki ananas, chociaż sam jest robotnikiem, to lud roboczy lekceważy i nienawidzi go. Są to ludzie wyzuci z wszelkiego poczucia ludzkości, a sprawy robotnicze gotowi są zdradzić za kilka judaszowskich srebrników. Druga kategorya robotników. a mianowicie ci, co należą pod zarząd rafineryi, to ludzie, do których zastosowuje się inne prawa tak, jakby byli pod panowaniem obcego mocarstwa. Ludzie ci, pracujący pod zarządem rafineryi, zdani są na łaskę kierownika, i taki kierownik jest panem życia i śmierci każdego robotnika. Gdy robotnik zostaje przyjęty do pracy przez zarząd rafineryi, otrzymuje w biurze do podpisania deklaracyę czyli warunki pracy. Nie wolno takiemu przeczytać tej deklaracyi, ani też pytać, co tam jest napisane, lecz w zupełnem milczeniu podpisać. Jeżeli znajdzie się robotnik, który żąda, by mu przed podpisaniem deklaracyę tą odczytano lub chce odczytać, otrzymuje odpowiedź, że jest za mądry, w rezultacie nie zostanie przyjęty do pracy. Rzecz niesłychana, by człowiekowi wstępującemu do pracy, nie wolno było dowiedzieć się, na jakich warunkach będzie pracował, oraz, by podpisywał deklaracyę bez dowiedzenia się przedtem o treści tejże.

Ukwalifikowany ślusarz otrzymuje płacę w wysokości 30 hal. na godzinę, ale to już musi posiadać nadzwyczajne zdolności. Najwięcej prześladowani są metalowcy. Każdy nowoprzyjęty metalowiec przychodzi do warsztatów, gdzie całym panem jest niejaki *Filip Hartung*. Ten panek zaczyna dopiero badać każdego nowoprzyjętego robotnika, ale nie jego zdolności — tylko zapatrywania.

Hartung ma do pomocy rozmaitych lizuniów, którzy zaczynają badać takiego robotnika, czy należy do organizacyi, czy czyta pisma robotnicze. Jeżeli dowiedzą się, że taki robotnik należy do organizacyi, lub, że czytał gazetę robotniczą — donoszą o tem Hartungowi, a ten bez pytania wyrzuca robotnika z roboty. Jeżeli pokrzywdzony uda się z użaleniem do dyrektora. to w tej chwili pokazują mu deklaracyę, którą podpisał przy przyjęciu go do pracy i nic nie pomoże, bo Hartung lizuństwem zaskarbił sobie łaski u zarządu fabryki.

Zbzikowany Filipek nie zwraca nawet uwagi na to, gdyby to był najzdolniejszy robotnik a jemu się niepodoba, to w każdej chwili może się znaleźć za bramą. To samo jest także zastosowane przy płacy. Jeżeli robotnik liże się Filipkowi, to otrzyma dobrą płacę i może liczyć na jego poparcie, jeżeli zaś nie, to choćby był najzdolniejszym robotnikiem — otrzyma wprost śmieszne wynagrodzenie.

Filipek umie też szanować swoich lizuniów, bo robi ich za to przodownikami, których w Limanowy nazywają majsterkami. Przed kilku tygodniami zepsuła się pompa, a miał służbę jeden

ślusarz, którego Filipek nienawidzi i choć człowiek ten był zupełnie niewinny, to z roboty został wydalony.

Zupełnie inaczej miała się sprawa, gdy pełnił służbę jeden z jego lizuniów, a stał się wypadek, przez który rafinerya poniosła ogromną szkodę; wówczas wszystko zatuszowano, owemu lizuniowi nawet włos z głowy nie spadł, a winę przypisano nadzwyczajnemu wypadkowi.

Pierwszy prym po Filipku prowadzi majsterek Burek. Gdy pewnego razu zobaczył u jednego ślusarza chleb, owinięty „Metalowcem“, w tej chwili rzucił się na niego, jakby z łańcucha puszczony i oświadczył, że takich szmat nie pozwoli przynosić do wars tatu. Gdy ów ślusarz zwrócił mu uwagę, że pismo robotnicze nie jest szmatą, Burek odhauknął: „ja pana nauczę!“ I w rzeczywistości za kilka dni owego ślusarza zupełnie niewinnie wyrzucił z pracy. Burek, oprócz innych łajdactw, stara się także przy każdej sposobności podburzać robotników przeciw robotnikom, aby tym sposobem wywołać walki bratobójcze, by módz robotników więcej wykorzystać.

Cała falanga rozmaitych drapichrustów, zamiast robotników szykanować, powinna dołożyć starań, by wprowadzić w życie ochrony przy maszynach, bo żaden z robotnikow nie jest pewny życia.

Przed kilkunastu dniami jeden dystylator miał służbę, gdy rano przyszedł drugi zwolnić go, zastał już nieboszczyka. Został on przez gazy otruty. Nieboszczyk pozostawił żonę i troje dzieci.

Limanowscy robotnicy należą do powiatowej Kasy chorych w Mszanie Dolnej. Godne napiętnowania jest postępowanie zarządu tejże Kasy, bo jeżeli robotnik zachoruje, to zasiłek otrzymuje dopiero wówczas, gdy wróci do pracy. Ciekawi jesteśmy, z czego przez czas choroby ma żyć ten robotnik wraz z rodziną? Gdzież starostwo, które powinno czuwać nad Kasą chorych? Bo ustawa o Kasach chorych, a nawet statut najwyraźniej zaznacza, że każdy członek po upływie tygodnia powinien swój zasiłek otrzymać.

Przed trzema tygodniami został poparzony jeden ślusarz, którego odwieziono do szpitala w Nowym Sączu, gdzie w ogromnych boleściach zakończył życie. Jak tego dystylatora, tak i tego ślusarza pogrzebano, a rozpuszczono pogłoskę, że obaj byli niezdrowi. Nieszczęśliwe wypadki wciąż się mnożą, a winę należy przypisać tylko nieudolnej gospodarce. Brudno i smród na każdym kroku, lecz tem nie ma się kto zająć. Nie ma też się co dziwić, bo zarząd rafineryi na rozmaitych nadstawników przyjmuje spensyonowanych lub wyrzuconych żandarmów, którzy trudnią się tylko śledzeniem za socyalistami.

Robotnicy, nie kto inny, powinni położyć kres tym rozmaitym nadużyciom. Lecz tym sposobem jak do tej pory postępowali, to tych haniebnych stosunków nie zmienią. Każdy wyzyskany powinien zrozumieć, że tylko przy pomocy wspólnej siły to wszystko usuną — a tą siłą jest organizacya zawodowa. Gdy wszyscy staniecie w ramach organizacyi, to wówczas Filipki z konopi i Burki z budy będą się z Wami liczyć na każdym kroku.

Tylko silna organizacya zawodowa to złe usunąć potrafi.

A więc, Koledzy! wstępujcie do organizacyi i przy pomocy tejże walczcie o prawa do życia, o ludzką egzystencyę.

Przegląd społeczny.

Zjazd murarzy austryackich. Od dnia 15 do 21 bm. trwał w Budziejowicach (Czechy) Zjazd murarzy austryackich, w którym jako delegaci organizacyj galicyjskich brali udział tow. Łapiński, Gawron, Oramus, Tomaszek, Szlam i Fludziński. Ogółem przybyło 130 delegatów, reprezentujących 34.000 zorganizowanych murarzy.

Zjazd zagaił imieniem centralnego zarządu tow. Siegel; imieniem organizacyi z Węgier przemówił tow. Garbar; imieniem potężnej organizacyi murarzy niemieckich przybył poseł tow. Böhmelburg.

Do wszystkich komisyj wybrano po 1 delegacie polskim, a w szczególności weszli: do komisyi mandatowej Schlam (Przemyśl), do komisyi zażaleń Oramus (Kraków), do komisyi wnioskowej Tomaszek (Lwów), do komisyi wyborczej Fludziński (Jarosław).

Na posiedzeniu z 17 bm. uchwalono protest przeciw wojnie.

Obrady, które trwały przez 6 dni, dowiodły, że organizacya murarzy postąpiła olbrzymio naprzód, a ożywiona dyskusya była świadectwem, dobrze przez członków zrozumianego interesu klasowego. Na Zjeździe powzięto szereg uchwał, które niewątpliwie przyczynią się do dalszego rozwoju dziś już tak potężnej organizacyi.

Z powodu strejków i bojkotów omijać należy następujące miejscowości:

Metalowcy wszystkich kategoryj: Kraków (Fabryka M. Peterseima); **Tarnów** (fabryka Bartika); **Trzebinia** (fabryka Rudolphiego); **Pasieczna** (zakłady hutnicze, które dzierżawi Schwarz); **Schärding** (fabryka maszyn Behama); **Uście nad Łabą (Aussig)** (Münzerhütte); **Berno Mor.** (wszystkie fabryki maszyn); **Mogielnica (Müglitz)** (firma J. Doczekal); **Rainfel** (firma Alojzy Swoboda i S-ka); **Chodan** koło **Karlsbadu** (firma Gasch); **Brunnersdorf** koło **Kaaden, Lussinpiccolo** (Pobrzeże); **Wiedeń** (fabrykę maszyn Braci Scherb, Firmę Weiss i S-ka); **Fischamend** (firma Suschwy i Synowie).

Odlewacze i formierzy: Kraków (fabryka M. Peterseima); **Tarnów** (fabryka Bartika); **Trzebinia** (fabr. Rudolphiego); **Pasieczna** (zakłady hutnicze Schwarza); **Mürzzuschlag** (firma Bleckmann); **Beraun** (firma J. Schimanek); **Trautenau** i **Praga** (firma Bendelmayer); **Neisse** (firma Rettig i S-ka).

Blacharze: Wiedeń (firma „Alfa Separator“).

Blacharze i instalatorzy wodociągów: Lwów (firma Bogdanowicz).

Ślusarze: Wiedeń (firma „Alfa Separator“).

Tokarze: Kapfenberg (firma Braci Böhler).

Ślusarze galanteryjni: Wiedeń (firma Grohmann i Bosch).

Stolarze modelowi: Tarnów (fabryka Bartika); **Tryest** (niektóre warsztaty).

Pilnikarze: Pasieczna (zakłady hutnicze Schwarza); **Tarnów** (fabryka Bartika); **Budapeszt** (wszystkie warsztaty).

Paśnicy: Praga (firma Morell i S-ka).

Kosiarze: Bulk koło **Kolonii** (Niemcy).

Instrumenciarze: Grasslitz.

Zegarmistrze: Wiedeń i **St. Gotthard** (Węgry firma Ph. Kohn).

Palacze i maszyniści: Żywiec (fabryka papieru).

KOMUNIKATY.

Centrala: Wiedeń V/2 Kohlgasse 27.

Zgubiono następujące legitymacye:

Paweł Ferak, pomocnik, nr 73.508, ur. 25 stycznia 1882 w Senitz, przyst. 13 stycznia 1906 w Wiedniu.

Emil Sofran, formierz, nr 157.857, ur. 9 kwietnia 1870 w Hermanseifen, przy t. 15 listopada 1907 w Arnau.

Jarosław Havlicek, ślusarz, nr 156.936, ur. 23 grudnia 1879 w Pradze, przyst. 27 lipca 1907 w Smichowie.

Jan Hayhal, siodlarz, nr 144.673, ur. 26 czerwca 1873 w Wiedniu, przyst. 23 marca 1907 w Wiedniu.

Hieronim Neumann, tłoczarz, nr 37.652, ur. 16 września 1863 w Igławie, przyst. 17 sierpnia 1905 w Wiedniu.

Eustachy Bachner, kosiarz, nr 38.089, ur. 20 listopada 1879 w Losenstein, przyst. 1 stycznia 1908 w Eisenerz.

Franciszek Havacek, ślusarz, nr 109.435, ur. 6 lutego 1874 w Nusslau, przyst. 22 lipca 1906 w Wiedniu.

Karol Wallner, ślusarz, nr 403, ur. 15 kwietnia 1869 w St. Georgen, przyst. 15 kwietnia 1893 w Wiedniu.

Zwraca się uwagę wszystkich kasyerów grup i stacyj płatniczych, by na powyższe legitymacye nie wypłacali wsparcia podróżnego, lecz takowe zatrzymali i odesłali do Centrali.

SEKRETARYAT KRAJOWY
(Kraków, Wiślna 5, II p.)

Baczność, funkcyonaryusze grup!

Wzywam funkcyonaryuszy grup miejscowych i stacyj płatniczych, by rachunki po upływie miesiąca najpóźniej 14 następnego miesiąca odsyłali do centrali.

Niestosowanie się do wyż wymienionego upomnienia, sprawia wielkie trudności centrali, gdyż każdego miesiąca biuro rachunkowe robi ogólne zestawienia. Upraszam więc do wyż wymienionego upomnienia w zupełności się zastosować.

Baczność, Towarzysze!

Zwracam wszystkim członkom uwagę, aby z wkładkami nie zalegali, gdyż przez to jedynie bardzo często podczas pobierania zapomóg natrafiają na trudności.

Upraszam do wyż wymienionego upomnienia w zupełności zastosować się.

Za sekretaryat:
Wilhelm Topinek.

Za ogłoszenia Redakcya nie przyjmuje odpowiedzialności. — Cena ogłoszeń w nagłówku.

Właściciele: Ludwik Exner i Franciszek Domes. Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Mikołaj Kozłowski. Drukarnia Ludowa w Krakowie.